

Imigracja, głupcze

2009-12-03

"Gospodarka głupcze" – ten napis umieścił sobie nad łóżkiem młody gubernator Arkansas Bill Clinton, kiedy w 1992 roku rozpoczął kampanię prezydencką.

Jego przeciwnik, George Bush (ojciec), opromieniony chwałą zwycięstwa w pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej, był na początku wyścigu pewnym faworytem. Ale panowała recesja, ludzie tracili pracę i nikt już nie myślał o militarnych sukcesach. I to właśnie Clinton, który podczas kampanii mówił przede wszystkim o gospodarce, okazał się zwycięzcą.

Przytaczany do znudzenia przykład kampanii sprzed 17 lat jest dowodem na to, jak sytuacja gospodarcza może wpływać na ludzkie wybory. Nie tylko w lokalach wyborczych, ale przy podejmowaniu codziennych decyzji. A także podczas publicznej dyskusji nad ważnymi problemami życia publicznego.

Nie inaczej jest z kwestią imigracji. O reformie systemu mówi się od kilkunastu lat, od kilku lat przybiera ona konkretne kształty w postaci konkretnych projektów ustaw, które (na razie) przepadają w Kongresie. Jednak publiczny dyskurs nad zmianami odbywa się dziś w zupełnie innej atmosferze niż kilkanaście miesięcy temu. Dlaczego? Zmieniły się ekonomiczne okoliczności. Recesja zmieniła także zachowania imigrantów. Przykłady? Z badań Biura Spisu Powszechnego wynika, że krzywa wzrostu liczby przyjeżdżających do USA imigrantów – legalnych i nielegalnych – zaczęła się wyrównywać. Żyjący w USA Meksykanie wysyłają dziś do swoich rodzin dużo mniej pieniędzy niż w poprzednich latach. Tylko w 2009 roku odnotowano spadek o 13 proc. w stosunku do 2008 i prawie 20 proc. w porównaniu z 2007. Pojawiły się sygnały, że coraz częściej pieniądze płyną w drugą stronę – to rodziny w Meksyku wspierają finansowo bliskich w USA. To na razie skromny ułamek sum płynących z północy na południe, ale wskazuje na dość nieoczekiwane konsekwencje masowej likwidacji miejsc pracy w USA. Brak pracy może być także powodem, dla którego liczba zatrzymań kandydatów na nielegalnych imigrantów na zielonej granicy zmniejszyła się w tym roku o 23 procent, choć oczywiście innym

ważnym czynnikiem było zaostrenie kontroli granic i wzrost wydatków budżetowych na ten cel z 6 miliardów dolarów w 2004 roku do 11 miliardów dolarów obecnie.

Innym przykładem mogą być wizy H1-B, przyznawane profesjonalistom i wysoko wykwalifikowanym pracownikom. W roku fiskalnym 2009, do którego zgłaszano kandydatów na początku 2008 roku, pula 65 tys. wiz została zagospodarowana w jeden dzień. W tym roku finansowym zgłaszanie chętnych trwa od ponad 200 dni i wciąż wolnych jest kilkanaście tysięcy wiz. Ucichły głosy pracodawców z sektora high-tech, domagających się zwiększenia puli dostępnych wiz do co najmniej 100 tysięcy rocznie.

I tutaj także można zaobserwować odwrotny trend – coraz więcej Amerykanów szuka pracy za granicą. Dotyczy to przede wszystkim wykwalifikowanych pracowników i menedżerów. Dziś aż 54 proc. amerykańskich szefów spółek różnego szczebla deklaruje, że przyjęłoby ofertę z innego kraju. W 2005 r. podobną deklarację skłonnych było złożyć tylko 37 procent badanych. Wśród najpopularniejszych miejsc wymienianych przez ankietowanych znalazły się Chiny, Indie, Brazylia, Singapur i Dubaj, ale w tej kategorii mieszczą się także osiadli w USA na stałe Polacy z tutejszym obywatelstwem, którzy podejmują decyzję o powrocie do starej ojczyzny.

Teoretycznie mniejsza liczba nowych imigrantów i skuteczne zaostrenie kontroli granic powinny stworzyć sprzyjającą atmosferę dla przyjęcia reformy. Mówiła o tym głośno szefowa Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego Janet Napolitano, która kieruje prezydenckim zespołem koordynacyjnym do spraw reformy. To szansa na uregulowanie statusu nielegalnych już mieszkających w USA. Nie jest to jednak takie proste. Recesja obudziła też populistyczne demony. Dziś łatwo mówić o tym, że to imigranci zabierają pracę Amerykanom, mimo że z najnowszego raportu Fiscal Policy Institute wynika, że imigranci nie stanowią bezpośredniej konkurencji dla pracowników urodzonych w USA, uzupełniając luki na rynku pracy, a rozwój gospodarczy jest bezpośrednio związany ze wzrostem ich liczby w lokalnych społecznościach. To recesja może przesądzić o kolejnym fiasku reformy, mimo że fakty wskazują wyraźniej, że to właśnie imigranci są kluczem do gospodarczej prosperity.